

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmuje się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Nie z „ulicy“!

(List do Redakcyi „Roli“.)

Szanowny Panie Redaktorze! Gdy przeczytałem w poprzednim (8-mym) N-rze „Roli“ odprawę, daną pewnym członkom Delegacyi rzemieślniczej w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, z powodu napaści jakiej się dopuścili względem Jego pisma, przysły mi na myśl uwagi, które mniemam, nie są pozbawione szerszego znaczenia i, jako takie, zasługują na bliższe rozpatrzenie.

Jeżeli się nie mylę, jeżeli poniższy list mój istotnie posiada ogólniejsze cechy, zechciej go, Szanowny Panie Redaktorze, umieścić w „Roli“, a może stanie się on bodźcem dla innych do szczerzej obrony — zagrożonych w części przez lekkomyślność, a w części może i przez złą wolę — najważniejszych, bo moralnych interesów stanu do którego należę.

Kiedy, w roku 1884, Warszawski Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu „zarządził badanie stanu stosunków rzemieślniczych w naszym kraju“, kiedy rozesłał swój w tym przedmiocie „kwestyonaryusz“, wielu z rzemieślników naszych powiedziało sobie: Nareszcie, dzięki Bogu, doczekamy lepszych czasów, bo oto znaleźli się ludzie, co widzą potrzebę zmiany, co pragną naszego dobra!

Więc ten i ów, pełen ufności i nadziei, na tle nadesłał a nych sobie pytań, snuł własne uwagi i wnioski i posyłał je do Towarzystwa, żywiąc głębokie przeświadczenie, że Towarzystwo nietylko z uwag jego skorzystać zechce i potrafi, ale że nadto oceni gotowość, z jaką na wezwanie pospieszył.

Drobnych tych cegiełek, przeznaczonych na fundamenta pod gmach przyszłej pomyślności rzemieślniczej, uzbierała się ilość spora, więc zrodziła się tak nazwana Delegacya, z zadaniem uporządkowania nagromadzonego materiału i wykonania szkicu wzniesić się mającej budowli.

Z bijącym sercem oczekiwał rzemieślnik polski chwili ukończenia prac Delegacyi. I doczekał się. Ułożono „projekt nowej ustawy rzemieślniczej“ i „rozesłano go do osób zajmujących się sprawami rzemiosł, celem uzyskania dodatkowych rad i wskazówek, co do zmian i dopełnień, jakieby jeszcze poczynić należało“. Znowu tedy ten i ów z pomiędzy rzemieślników polskich, w najlepszej wierze, mówi co myśli i czuje: doradza zmiany, jakieby, zdaniem jego, wprowadzić należało w projektowanej usta-

wie, wskazuje błędy w niej popełnione i t. d., będąc pewnym, że w niedługim czasie będzie miał ustawę taką, jaką mieć chce i jakiej, w obecnych warunkach, potrzebuje.

Rzemieślnik spełnił, czego odeń żądano: dwukrotnie zapytywany, odpowiedział dwukrotnie, — tu koniec jego roli, — resztę miała zrobić Delegacya.

I zabrała się istotnie owa Delegacya do pracy, ale — rzecz dziwna — zabrała się w sposób najmniej spodziewany: rozpoczęła swą czynność od... z bezczeszczenia rzemieślnika polskiego, — od targnięcia się na jego wierzenia religijne, na ducha jego dorobek wiekowy. Stało się to w pamiętnym w dziejach Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, dniu 7-mym Lutego 1887-go roku, a stało się w sposób następujący:

Gdy poczęto rozpatrywać owe żądane „rady“ i „wskazówki“, okazało się, iż między niemi są protesta przeciwko przymuszeniu rzemieślników-chrześcian do połączenia się, jak chcą jedni, z rzemieślnikami, a jak znów utrzymują inni — z partaczami-żydami. Wszczęła się dyskusya, w rezultacie której uchwalono, ażeby „wszelkie delegacje z wyborów lub z urzędu wyznaczane, składały się tylko w połowie z żydów“ i aby „prezes i jego zastępca w Zarządach rzemieślniczych, oraz przewodniczący i jego zastępca w Sądach rzemieślniczych nie byli jednocześnie obaj żydami“.

Jak widzimy, z istic staropolską gościnnością otwarto żydom wrota cechowe, ograniczając się jedynie na zastrzeżeniu, aby ci nowi „towarzysze“ nie zapragnęli z czasem zostać jedynymi w cechach gospodarzami.

Nie wystarczyło to przecież pewnym członkom owego pamiętnego zebrania, domagającym się zupełnego równouprawnienia żydów w cechach. Dziwna rzecz; ani rzemieślnicy, ani żydzi, jak się zdaje, panowie ci — tak tą sprawą przejęli się bardzo, w taki wpadli zapał, że nie zawahali się nazwać protestów przeciw przymusowej asymilacyi chrześcian z żydami „krzykiem ulicy“, czyli, mówiąc wyraźnie — krzykiem bezmyślnej, głupiej, zbydlęconej zgrai wyrzutków społeczeństwa!

Cóż, rzemieślniku, nie jestże to niespodzianką?...

Przez dwa lata radzono się ciebie, a nawet do pewnego stopnia rachowano się z tobą — i po co? Po to, żeby w końcu zawołać: to ulicznik, nicpoń, to bydlę które nie wie co czyni!

Brawo! brawo, panowie Delegacii!

— No — gotów ktoś zauważyć — ależ przecie nie cała Delegacya tu jest winną... Prawda, odpowiadam, że tylko dwóch panów delegatów prawilo o owej „ulicy“, ale, proszę mię objaśnić, gdzie wówczas znajdowała się reszta? Może zahypnotyzowano ją, aby nie usłyszała, nie uczuła

policzka wymierzonego stanowi rzemieślniczemu?... Nie, — wszyscy byli obecni i... przytomni podobno; więc i oni są winni — winni że wystąpienia o w y c h d w ó c h nie skarcili, jak należało.

Wolno panom tym lub owym chcieć przypuszczenia żydów do cechów, ale wolno również innym nie chcieć tego; wolno Iksom być postępowcami, pozytywistami, kosmopolitami, bezwyznaniowcami i czem się im być podoba, ale niemniej Igrekom wolno być konserwatystami, chrześcianami i t. d.; wolno ludziom odmiennych zapatrywań dyskutować i przekonywać się wzajemnie, ale nie wolno wolać do przeciwnika: twoje wierzenia i tradycje to „przesąd“, to „zastarzały konserwatyzm“, a twoja obrona owych wierzeń i tradycji to — „krzyk ulicy“, bezmyślny, głupi, zwierzęcy!

Wolno nawet zwaryowanym jakimś apostołom i krzewicielom n o w y c h — choć najczęściej niedowarzonych — pojęć, krzyczeć bodajby najgłośniej: „duch czasu“, „postęp“ to rzecz, reszta wszystko głupstwo! — ale nie wolno, tysiącokrotnie nie wolno tym, dla których wierzenia odziedziczone po przodkach, tradycje wiekami uświęcone, zasady z mlekiem matek wyssane są jedynymi drogowskazami na życiowym gościńcu, — zachowywać się biernie wówczas, gdy jakiś zaślepiiony świętokradzca znieważa najcenniejsze ich pamiątki, gdy skruszyć usiłuje bodajby jeden z drogowskazów. Tak — nie wolno!

A jednak, mimo to, na wspomnionem posiedzeniu z d. 7-go Lutego 1887 roku, była napaść, lecz obrony... nie było!

Czemu przypisać tę niepojętą obojętność Delegacji rzemieślniczej wobec zamachu na godność rzemieślnika polskiego i na jego moralne interesa? Chyba wypadnie przypuścić że Delegacja w całym swym składzie nie posiada ani jednego członka, któryby uważał rzemieślników za godnych obrony i któryby miał czucie z tymi dla których układa statuty...

Nie, tego przypuszczać nie chcę; natomiast nasuwa się mi przypuszczenie inne, mianowicie, że w składzie Delegacji znajdować się muszą jednostki, którym prosto zależy na zdyskredytowaniu ogółu rzemieślniczego w oczach opinii, na pokalaniu jego godności, aby stało się zadość wymaganiom „postępu“ i „ducha czasu“, aby corychlej ogół ten stał się naprawdę — „ulicą“... Silni przekonaniem o swoim cywilizacyjnym posłannictwie, przepowiadacze n o w e j ery tak bardzo się już rozplenili u nas, na wszystkich polach działalności ludzkiej, dlaczegóż tedy i tutaj ich być nie może? Pod maską tolerancji, swobody i braterstwa ukrywając lica wykrzywione uczuciem nienawiści do wszystkiego co stoi w sprzeczności ze swobodą grabieży moralnej, co nie pozwala człowiekowi zostać zwierzęciem, wciskają się oni wszędzie, gdzie mogą, aby obalamować umysły, zatruncować serca i usuwać grunt z pod nóg każdego, kto jest żywym zaprzeczeniem ich przewrotnych teorii. A ponieważ rzemieślnik polski należy jeszcze, na szczęście, do „zacofańców“, którzy swoim uporem przytrzymaniem się starego Boga i starej wiary krzyżują plany n o w y c h proroków i hamują zuchwałe ich zapędy, trzeba przeto aby został zbezczeszczone i wylutym ze wszystkiego, co stanowi dotychczasową jego siłę odporną.

Stało się tedy: rozpustnica-niewiara naplula do poświęcanej czary, a ci którzy z czary tej pili dotąd i pić mają w przyszłości, nie drgnęli nawet, jak gdyby nie byli obecnymi przy popełnieniu — świętokradztwa!

Niepojęte...

Mniemam, iż to drugie przypuszczenie jest bardziej prawdopodobnym i dlatego też chciałbym zwrócić uwagę przedstawicieli stanu rzemieślniczego, jacy w Delegacji zasiadają, że nie dość jest podjąć się czegoś, ale że trzeba zobowiązanie wypełnić, — wtedy zwłaszcza gdy się je

przyjęło dobrowolnie, z własnej inicjatywy, że gdy się staje do pracy dla czyjegoś dobra, to dobro trzeba wyłącznie mieć na uwadze, a nie jakieś chociażby najnowsze hasła, bo tych jest dziś tak wiele, że kto by chciał biedzić za wszystkimi, mógłby zbłądzić tylko.

Nasze hasło: Bóg, wiara, praca; niech pamiętają o tem ci, którzy, jakkolwiek nie wybrani przez zgromadzenia rzemieślnicze, nie wydelegowani przez współkolegów, bądź co bądź, reprezentują tych ostatnich; niech nie dają obalamować się frazesami o „postępie“ i „duchu czasu“; niech nie pozwalają nadal znieważać ludzi, których całą winą, że odpowiadzieli, szczerze i otwarcie na uczynione im zapytanie, — niech nie pozwalają bodaj dlatego, że gdy, wprowadzona w błąd wymownymi słowy nieprzychylnych tamtych oskarżycieli, opinia napiętnuje oskarżonych, wtedy i oni, chcąc nie chcąc, hańbę podzielać będą.

Niech nie pozwalają — bo tego wymaga od nich obowiązek obywatelski i sumienie — i to też radzi im z serca

Wojciech Głodowski
rzemieślnik.

O DELEGATACH PRZY TOWARZYSTWACH UBEZPIECZEŃ. (1)

(Odpowiedź na artykuł „Gospodarka finansistów“
w N-rze 4 „Roli“.)

W N-rze 4 „Roli“ z r. b., artykuł pod tytułem: „Gospodarka finansistów Warszawskich“ wymierzony jest przeciw stanowisku ziemian (delegatów) których powołują, od czasu do czasu, Towarzystwa ogniowe, w celu wglądania w oznaczanie składek assekuracyjnych, tudzież wynagrodzeń za szkody pogorzelowe, w dziale ubezpieczeń rolnych Królestwa Polskiego.

Według angielskiego przysłowia, szczypta faktu zaważa więcej od góry argumentów. Przypatrzmy się tedy, jaką jest rzeczywistość.

Najlepszą ilustracją położenia w ubezpieczeniach rolnych, będzie ta chyba okoliczność, że z kilkunastu Towarzystw Ogniowych, upoważnionych do działania w naszym kraju, wszystkie, w swoim czasie, próbowały szczęścia na pomienionych ubezpieczeniach, i wszystkie z nich się wycofały, z wyjątkiem „Warszawskiego Towarzystwa“ i Towarzystwa „Jakor“. Zatem „eksploatacja potrzeby społecznej w ubezpieczeniu swego mienia“ nie jest tak bardzo zyskową, jeżeli inne Towarzystwa, zabiegliwe a milionami władające, które nie przestały utrzymywać w Warszawie agentur swoich dla innych działów ubezpieczenia, nie uznały gałęzi rolnej za korzystny dla siebie interes.

Szanowny autor, na czele artykułu swego w N-rze 3 Roli, postawił argument: „iż ubezpieczenia muszą być doskonałym interesem, skoro w tak krótkim czasie, bo od r. 1870, wywołały współzawodnictwo kilkunastu naraz wielkich przedsiębiorstw finansowych“. Faktem jest że w ubezpieczeniach rolnych współzawodnictwo wszystkich Towarzystw, z wyjątkiem dwóch, musiało ustąpić z placu. Argument w całości zwraca się przeciwko autorowi.

Była dyrekcja Ubezpieczeń w Królestwie Polskiem nie była dotąd pomawianą o wyzysk, a wyzyskiem w assekuracji jest pobieranie zbyt wysokich składek, w stosunku do przecięciowych, z długiego szeregu lat, szkód pogorzelowych w kraju. Wysokość składki oznacza się w odsetkach od wartości ubezpieczonej. Otóż poniższa tabela wzięta ze sprawozdań b. Dyrekcji Ubezpieczeń, w których wszelkie rodzaje ubezpieczonych ruchomości jedną wspólną rubryką były obejmowane, wykazuje, że przecięciowa składka od ubezpieczenia ruchomości za lat 27 (od 1843 do 1869 roku) wynosiła 7 $\frac{1}{10}$ %, od tysiąca wartości ubezpieczonej, zaś z przywiezionych w dalszym ciągu wykazów statystycznych Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń za lat 15 (od 1870 do 1885 roku) przecięciowa składka od ruchomości wszelkiego rodzaju oblicza się na 7 $\frac{5}{10}$ od tysiąca.

(1) Trzymając się zasady: *audiat ur et altera pars*, dajemy miejsce niniejszemu artykulowi p. Jeziorańskiego, nadmieniając, iż autor „Gospodarki finansistów warszawskich“ zastrzega sobie jeszcze, ze swej strony — replikę. Tyle ważna i żywotna sprawa ubezpieczeń nie na tej polemice nie straci; owszem, przez wyjaśnienie jej, tylko zyskać może.
(Przyp. Red!)

Porównanie składki optacanej od ruchomości rolnych, przemysłowych i domowych, w Królestwie Polskiem.

w b. Dyrekcji Ubezpieczeń. w Warszawskim Towarz. Ubezp.

Rok	Summa ubezpieczeń wszelkich ruchomości		Składka		Stopy składki przecięciowa od tysiąca
	Ruble	Ruble	k.		
1843	4568764	50261	83	1/2	11,00
1844	4798404	40768	74		8,50
1845	6715355	57845	77		8,61
1846	9517611	75543	04		7,93
1847	20762342	164004	17		7,90
1848	23445348	221937	24		9,47
1849	23574252	208064	84		8,83
1850	24051670	202831	14		8,44
1851	26036019	205327	81		7,90
1852	30192119	244054	30	1/2	8,08
1853	31152016	272671	22	1/2	8,80
1854	33000821	283268	45		8,60
1855	36000839	308519	63	1/2	8,60
1856	39684164	248276	88	1/2	6,26
1857	39988917	246365	76		6,20
1858	43832397	226681	96		5,20
1859	48400503	25058	52	1/2	5,20
1860	53813163	246901	40	1/4	4,60
1861	60160580	326553	32	1/2	5,43
1862	69721686	398101	24		5,71
1863	81232813	618944	92		7,82
1864	87871657	812308	59	1/2	9,24
1865	85396987	730021	56	1/2	8,55
1866	79774919	748759	45	1/2	9,39
1867	72523956	550280	—		7,60
1868	71909400	490482	—		6,90
1869	69957766	461741	—		6,60
1178084470		8691024	83	1/4	7,40

Rok	Summa ubezpieczeń wszelkich ruchomości		Składka		Stopy składki przecięciowa od tysiąca
	Ruble	Ruble			
1870/1	71917505	421501	5,86		
1872	54780307	322519	5,89		
1873	61501949	379528	6,17		
1874	70224445	449867	6,41		
1875	64111361	469101	7,32		
1876	66775586	485495	7,27		
1877	73323207	550133	7,50		
1878	82623138	632194	7,65		
1879	91420360	705448	7,71		
1880	93894139	722442	7,69		
1881	103879702	796038	7,64		
1882	103236163	846644	8,21		
1883	103143603	883198	8,56		
1884	109311445	919261	8,41		
1885	106430167	855757	8,04		
1256573077		9439126	7,5		

Stopy składki przecięciowa w b. Dyrekcji Ubezpieczeń, za lat 27, wynosi 7,4 od tysiąca.

Stopy składki przecięciowa w Warszawskim Towarzystwie Ubezpieczeń, za lat 15, wynosi 7,5 od tysiąca.

A więc składki pozostały prawie bez zmiany. Zmienił się jednak z gruntu i najniekorzystniej stosunek tychże składek do szkód pogorzeliowych jak tego dowodzą poniżej zamieszczone a ze źródeł urzędowych zaczerpnięte wykazy pożarów zaszłych za czasów b. Dyrekcji z jednej, i w przeciągu ostatniego sześćdziesiąt lat z drugiej strony.

Porównanie ilości pogorzeli nieruchomości w Królestwie Polskiem, z wymienieniem ich przyczyn.

w epoce od 1843 do 1866 r. w epoce od 1880 do 1886 r.

według sprawozdań byłej Dyrekcji Ubezpieczeń.

według wiadomości zaczerpniętych z Wzuj. Gubern. Ubezpieczenia.

Rok	Z wypadków losowych	Z podpalenia	Z przyczyn niewyśl.	Razem
1843	512	180	559	1251
1844	568	191	462	1221
1845	673	214	814	1701
1846	503	159	918	1580
1847	683	160	887	1730
1848	507	107	1395	2009
1849	387	141	1268	1796
1850	830	323	888	2041
1851	905	286	698	1889
1852	1119	350	1007	2476
1853	897	247	710	1854
1854	903	391	816	2110
1855	541	170	1152	1863
1856	675	212	999	1886
1857	639	278	902	1819
1858	562	380	976	1918
1859	754	328	548	1630
1860	819	168	546	1551
1861	781	205	805	1792
1862	951	351	628	1930
1863	465	210	1432	2107
1864	502	125	1141	1768
1865	523	139	1416	2078
1866	518	187	1165	1871
16217		5502	22151	43870

ZESTAWIENIE.

Przyczyna pożaru	Ogół. ilość pożarów za lat 24		Przecięciowo rocznie było pożarów	
			na ilość	procentowo
Z wypadków losowych	16217	676	37%	
Z podpalenia	5502	229	12%	
Z przyczyn niewyśl.	22151	923	51%	
Razem	43870	1828	100%	

Data	Nazwa Gubernii	Ilość pożarów za lat 6	W tem z podpalenia
Od 1880 do 1886 roku.			
	Warszawska	2225	269
	Piotrkowska	3314	1269
	Kaliska	2683	383
	Kielecka	2546	260
	Radomska	2446	563
	Płocka	1540	313
	Lubelska	2051	249
	Siedlecka	1880	428
	Łomżyńska	1608	193
	Suwalska	3505	390
		2398	4317

ZESTAWIENIE.

Przyczyna pożaru	Ogół. ilość pożarów za lat 6		Przecięciowo rocznie było pożarów	
			na ilość	procentowo
Z wypadków losowych, tudzież z przyczyn niewyśl.	19481	3247	82%	
Z podpalenia	4317	719	18%	
Razem	23798	3966	100%	

Z porównania obu wykazów przychodzimy do wniosków następujących:

Ilość pożarów przecięciowa roczna w 10-ciu guberniach z ostatniego sześćdziesiąt lat
za b. Dyrekcji Ubezpieczeń 3966
Zwiększenie zatem wynosi na ilość rocznie 1828
Stosunek procentowy obecnej liczby pogorzeli do dawnej 217% (1)

Ilość podpałów przecięciowa roczna z ostatniego sześćdziesiąt lat
za b. Dyrekcji Ubezpieczeń 719
Zwiększenie zatem wynosi na ilość rocznie 229
Stosunek procentowy obecnej liczby podpałów do dawnej 314% (2)

Józef Jeziorański.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ
przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Sprawiedliwość jest pierwszą potrzebą ludów; jednocześnie jest ona rękojmią interesów i zadowoleniem wręczonych aspiracji wszystkich dusz ludzkich. Francja w miłość tę wkłada właściwą sobie namietność. Czegóż żąda ten naród rozmiłowany w ideale? sprawiedliwości. Czego on szuka nawet w swoich rewolucjach? chimery, ciemnia, parodyi tej sprawiedliwości, która mu tak potrzebna jak powietrze do oddychania. Dla czegóż monarchizm francuzki, tak wąły w tem Ile-de-France które było jego kolebką, wzrósł tak nagle i cudownie? Bo pierwsi Kapetyngowie byli przedewszystkiem ludźmi prawymi i sprawiedliwymi. Jakież wizerunek królewski pozostał najżywotniejszym i najpopularniejszym? Czy wizerunek tyłu monarchów dowodzących śmiałości wyprawami i rzucających się w najgęstsze szeregi wrogów? Broń Boże! pozostał im wizerunek króla wymierzającego sprawiedliwość pod dębem. Głębiej niż wspomnienie mostu tailleburskiego, bronionego przez jednego człowieka przeciw całej armii, wryła się w dusze ludzkie pamięć tych wiejskich sądów, na których każdy, bez pośrednika, mógł przedstawić swoje prawa temu co miał siłę.

Dlaczego po tak długim zaćmieniu królewskości, w chwili gdy stronnictwo legitymistyczne było już tylko

- (1) Powiększyła się przeszło w dwójnasób. (Przypisek autora.)
- (2) Powiększyła się przeszło w trojnásób. (Przypisek autora.)

PRZEZ DOLINĘ JEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Do rozmowy ojca z adwokatem Wandzia wcale się nie mieszała, z czego bardzo była zadowolona. Ten człowiek nie zrobił na niej przyjemnego wrażenia.

Gdy na jakimś przystanku Wandzia, kupując owoce, przemówiła do ojca po angielsku, i on tym samym odpowiedział językiem, Dr. Czudek aż podskoczył na kanapie. Język angielski był przed laty dwudziestu taką jeszcze w Polsce rzadkością, że władali nim zaledwie ci z ludzi najzamożniejszych, którzy bardzo staranne otrzymali wychowanie. Ci państwo — myślał tedy adwokat — muszą należeć do najwyższej arystokracji. Ich wygląd świadczy o tem... Ręka u tej panienci jak u dziecka... nóżki wprawdzie nie widać, lecz musi być także mała... mowa zaś ani o tem wątpić pozwała. Jaka szkoda, że oni w Galicyi nie mieszkają! Miałbym klienta nielada! Szkoda, jakem pocziw, szkoda!

światnym sztabem dla żołnierzy, kraj powołał swobodnie, z własnego popędu, reprezentantów zasady monarchicznej? Dla tego że monarchia, zawsze pobłażliwa dla małych, umiała być w razie potrzeby surową dla silnych.

Kraj we własnym interesie, dla wymiaru sprawiedliwości odwołał się do ludzi tradycji, do deputowanych ziemian, do ludzi których rodziny, życie codzienne, charakter znane były wszystkim i budziły zaufanie w tych czasach niepewnych, nawet w tych, którzy w czasach zwyczajnych byliby nad nich przenieśli kuglarzy i szarlatanów.

Epoce tej brakło człowieka ożywionego tą szlachetną miłością sprawiedliwości, człowieka z sercem podniosłym, z duszą wielką, łagodnego dla zbłąkanych, strasznego dla przewrotnych, co z zimną krwią kraj swój sprzedali, który ujawszy ster stronnictwa monarchicznego, przede wszystkim byłby zażądał ukarania takiego awanturnika jak Gabetta, co sobie pozwalał zaciągać pożyczki bez upoważnienia kraju, takiego Ferrego, Juliusza Favra i t. d.

Katolicy nie tylko zdradzili mandat sprawiedliwości, który im został powierzony przeciw ludziom 4 Września, ale pozwolili że represya komuny dokonana została w warunkach dzikiej niesprawiedliwości.

Cała ta faza zresztą jest jedną z tych, które najdłużej przykują do siebie uwagę przyszłych myślicieli, którzy znajdują sposobność studyowania dostojnej demokracji francuzkiej w czynie, w działaniu, przyjrzenia się jej moralności, jej prawdziwym uczuciom względem ludu, jej pojęciom o dobrem i złem, o odpowiedzialności, o równości.

Monarchia francuzka, jak to już powiedzieliśmy, sprawowała po meżku i po chrześcijańsku swój urząd sprawiedliwości; miała szubienice dla finansistów, dla Enguerrand'ów de Marigny i Semblançay'ów i piękne rusztowania, czarnym kryte aksamitem, dla Nemow'ów, Saint-Pol'ów, Biron'ów, Montmorency'ch, Marilhac'ów.

Restauracya, choć ułomna i mięka, w represjach swoich nie była nikczemną i nie czepiała się prostych żołnierzy ale wzięła się do takiego marszałka księcia de la Moskowa, do generała Mouton'a, la Bédoyère'a, skoligowanych z najpierwszemi rodzinami Francyi.

Rzeczpospolita była bez miłosierdzia dla słabych, a drżała przed tymi co mieli choćby pozór stanowiska, dla tych co posiadali szlachectwo mieszczańskie, co mieli jaspisowy guzik mandaryna, co byli zapisani na jakimkolwiek obrazie.

Wszyscy egzekwowani pod Satory -- z wyjątkiem Rossela -- byli to biedacy, *minus habentes*, ludzie bez stosunków. Thiers ulaskawił Cremieux'go; generał Espivent de la Villeboisnet kazał go egzekwować z własnej niejako inicjatywy. Cremieux miał być rozstrzelany jednocześnie z jakimś strzelcem pieszym. Członkowie lewicy nie troszczyli się naturalnie o biednego piechura; wstawili się za człowiekiem inteligentnym, odpowiedzialnym, za adwokatem! Generał Espivent, potomek starej rasy francuzkiej,

Dr. Czudek dałby był niesłychanie wiele, gdyby mógł się dowiedzieć, jak rozległe są majątki państwa Wybickich. Wprawdzie, teraz nicby mu nie przyszło z tego, lecz kto wie, czy nie zdałoby się to na później... Zresztą, są ludzie na to stworzeni, aby możliwym ciągle się kłaniali, a do tych ponoś Dr. Czudek należał. Zginanie karku, dla wielu nie przyjemne, było dlań rozkoszą prawdziwą, to też jedynie wtedy czuł się obrażonym, jeżeli przypadkiem kłaniał się ludziom, którzy, według jego przekonania, nie byli tego warci, to jest takim, którzy byli biedni. Pomyłkę tego rodzaju poczytywał za największą obelgę samemu sobie wyrządzoną, za prawdziwą obrazę honoru. O ile doświadczeniu swemu mógł zaufać, nie przypuszczał, by się tym razem mylił. W osobach, które z nim jechały, wszystko świadczyło o ich dostatku i najlepszym wychowaniu.

W Passau, gdzie celnicy austriacy przetrząsają pakunki podróżnych, adwokat tak długo krążył niby przypadkiem, od niechcienia, dopóki nie znalazł się przy kufrach naszych znajomych, których było pięć, a wszystkie duże, żelazem okute, angielskie. Na jednym dostrzegł adres jakiegoś hotelu paryzkiego, na dwóch innych właściciel hotelu „Beirischer Hof“ w Monachium kazał przyklepić swoje etykiety, na dwóch zaś ostatnich odczytał najwyraźniej „Bombaj“. Dr. Czudek nie należał do wielkich geografów, wszakże trzymając z obowiązku lwowską gazetę urzędową,

nie rozumiał tego rodzaju demokracji i oświadczył wyraźnie iż zdaniem jego adwokat winien podzielić los żołnierza.

Ta historia komuny tak jeszcze mało znana, a której fizjonomia zmieni się zupełnie, gdy zostaną ogłoszone do wiary niepodobne dokumenta pozostające w pewnych rękach, była tryumfem „świstków“.

Wszyscy ludzie 4 Września, Juliusze Simony, Juliusze Favry, Picardy, sam Thiers nawet, byli w ciągłych stosunkach z większą częścią przywódców komuny i chodziło im tylko aby uniknąć rewelacyj kompromitujących. Instrukcyje dane zrazu, zostały zmienione, z poleceniem usunięcia pewnych oskarżeń. Pozwalano uciekać tym, których nie można było usprawiedliwić i nie było dnia, żeby nie przejęto kilku listów adresowanych potajemnie do więźniów, na podobieństwo tych, które Juliusz Favre pisywał do Rochefort'a.

Więźniowie korzystali z rękojmi jakie mieli w rękach -- co jest rzeczą łatwą do zrozumienia -- a przewidujący adwokaci naśladowali tego poczciwego Jolly'ego, na którego grobie Gambetta wypowiedział taką piękną mowę i napychali kieszenie najdrobniejszymi świstkami papieru należącymi do więźniów, aby ich użyć później przeciw nim.

Kilka stronnie poczernionych atramentem były wówczas najlepszym talizmanem przeciw śmierci gwałtownej. Ranc, złośliwy z urodzenia, pochwyił szkatułkę Thiers'a, a Pallain wszedł na arenę życia politycznego, będąc wysłany jako negocjator w celu jej odzyskania. Legenda mówi, że szkatułka została zwrócona, ale zupełnie pusta; zadziwiający szczęście Pallain'a który będąc kompletnym zerem, znalazł sposób być dyrektorem trzech naraz ministerjów, zdaje się przeciw wskazywać, że parę papierów musiało zostać w szkatułce. Reszta, zawsze według legendy, miała ocalić Ranc'a od wszelkich przesładowań po upadku komuny; jest to w każdym razie fakt, który nieszczególnie świadczy na korzyść niezależności sprawiedliwości wojskowej, że człowiek, zasługujący na wyrok śmierci 13 Listopada 1873 r., może spacerować sobie spokojnie aż do tej chwili a nawet zasiadać w izbie, a nikt zaczepić go nawet nie myśli. Albo był winny albo nie był; w pierwszym razie schwywanie go bezzwłoczne byłoby całkiem naturalne, w drugim może lepiej byłoby go nie skazywać.

Historyk przyszłości nie zapomni zapewne uzupełnić ten obraz rysami rzucającemi światło na cały ten świat, który krzyczał na sprzedajność tyranów. Stwierdziłszy, mówiąc o rządzie obrony narodowej, że Francya pod względem rękojmi i praw, upadła niżej od plemion kafrów, skoro rozporządzano krwią jej dzieci, jej pieniędzmi, jej przeznaczeniami, nie raczywszy zapytać się o jej zezwolenie. Pod względem moralnym, wzorem wysokiej demokracji francuzkiej, której życie prywatne szczególnie okoliczności wydobły na jaw, jest królikarnią.

Królikarnia ta jednak ma charakter szczególny, jestto królikarnia w kancelaryi prokuratora, w gabinecie prawnika; norą będącą świadkiem tych miłości, zdaje się być pudło

która nazywała się wówczas *L e m b e r g e r - Z e i t u n g*, czytywał w niej prawie codziennie artykuły z Bombaju, wiedział zatem, że to miasto w Indyach leży. Że po zrobieniu tak wielkiego odkrycia mecenas nie skamieniał, to istotnie coś nadzwyczajnego. Oni z Indyj wracali, a on ani przypuszczał coś podobnego! Teraz wracają do domu. Taka podróż, to nie zarty, ile ona kosztowała!... Moje oko mnie nie myli... muszą być milionerzy!

Po zrobieniu tego odkrycia, Dr. Czudek z takim już był szacunkiem dla swoich towarzyszków podróży, że co dwa słowa kłaniał się uniesieniu i o nic więcej nie zapytywał. Wybickiego zaczynała nudzić ta grzeczność -- Wandzie niecierpliwie. Nareszcie przyjechali do Wiednia. Tu adwokat oddał swoje rzeczy posługaczowi, ich zaś pakunki mimo protestów pana Wybickiego, chwycił w obie ręce i przez tłum torując drogę swoją osobą, wyprowadził nowych znajomych na peron, gdzie w mgnieniu oka znalazł im powóz dwukonny.

Wybicki podziękował za uprzejmość, żalując, że się nie będzie mógł odwzajemnić. Dr. Czudek polecał się „łaskawej pamięci“; kilkakrotnie zapytywał w jakim stanie hotelu, czego jednak pan Wybicki bądź nie słyszał, bądź słyszeć nie chciał, a Wandzia siadając do powozu odetchnęła wolniej, jakby jej kamień spadł z piersi.

— Widać jakiś człowiek poczciwy -- przemówił ojciec

zielone. Juliusz Favre nie poprzestając na tem że ma dzieci naturalne, usiłuje gwałtem wstawić je w ramy normalne, morduje kodeks na ich intencję, dopuszcza się fałszerstw, każe rozstrzelać Milliéra'a, który denuncyował te infamie, trzyma przez trzy miesiące w więzieniu wersalskiem nie-szczęśliwego Laluyé, który wie zanadto tajemnic aby mu pozwolono żyć, i który rzeczywiście umiera w skutku złego obchodzenia się z nim w innym więzieniu.

Wszyscy ci ludzie, przyjaciele czy nieprzyjaciele, powiązani są z sobą historiami dwoistych stadeł, wzajemnymi cudzołozstwami, dziećmi podstawionymi, podstępami prawnymi w celu przekazania majątku, nazwiska, tytułu.

Tym obhydny szalbierstwem, tym frymarkom, tej bezkarności ludzi których się obawiano, trzeba dla dopełnienia wizerunku stanu duszy republikanów z r. 1871, przeciwstawić najstraszliwsze lekceważenie życia ludzkiego, jakie w którejkolwiek epoce widziano.

W historii szukam przede wszystkim nie szczegółów skandalicznych, ale szczegółów znaczących, nie wiadomości sensacyjnych ale budzących zastanowienie. W wielkich faktach, takich jak bitwy, wypadki nadzwyczajne, objawia się Bóg; w faktach drobnych zdradza się człowiek. Za wyborny naprzykład dokument poczytuję tę rozmowę, którą baron Oliwier de Watteville, wówczas generalny inspektor więzień, miał z Calmon'em, wówczas podsekretarzem stanu w ministerjum spraw wewnętrznych i do której ogłoszenia — mnie upoważnił.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Idealy belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Wiadomo, że w skład programatu liberalnego Europy wchodziła także tak zwana „kwesya“ żydowska. Zdawało się około roku 1870, że skutek ze wszech miar pomyslny uwięczył usiłowania belletrystów i licznej, na żołdzie bogatych żydów znajdującej się publicystyki wielkich miast Zachodu. Lecz „krach“ wiedeński przeraził i wytrzeźwił marzycieli liberalizmu.

Należało się spodziewać, że umysł tak uważny na wszystkie prądy chwili, jak p. Elizy Orzeszkowej, wyzyska i ten barwny przedmiot. Autorka litewska poświęciła żydom rzeczywiście nie tylko trzy powieści, ale nawet osobną broszurkę publicystyczną p. n.: „O żydach i kwestyi żydowskiej“.

P. Orzeszkowa jest żydofilką, co jej jakoby wcale nie przeszkadza do odsłaniania wad Izraela.

Żydzi są nieuczciwi w handlu i wszelkich stosunkach

— tylko trochę za grzeczny. Ta jego uprzejmość nadzwyczajna zaczęła mnie już męczyć, zapewne dla tego, że zapłacić za nią nie mogłem, a odsłużyć się nie było jak i kiedy.

— Mnie zaś ona przestraszyła — rzekła Wandzia.

— Przestraszyła?

— A tak tatk! Nie wiem dlaczego, lecz ci ludzie tak bardzo grzeczni i uniżeni, robią na mnie wrażenie przykre:

— Rozumiem cię, moje dziecię... Anglicy są sztywni, zimni, między nimi trudno spotkać się z taką grzecznością, więc czasu nie mniałaś do niej przywyknąć i w niej się rozmiłować.

— Przeciwnie tatk, chociaż do niej nie przywykłam, ja ją bardzo lubię, boć do rzeczy pięknych, aby je ocenić i pokochać, nie potrzeba się przyzwyczajać... Serce i umysł lgną do nich natychmiast. O ile jednak mogłam już dotąd zauważyć, grzeczność jest rozmaita... Francuzi i polacy, których poznaliśmy w Paryżu, byli bardzo grzeczni, a przecież żaden z nich nie był tak uniżonym po lokajsku. A czy tatk sobie przypomina niektórych parjów w Indyach... jak to oni swoim panom do nóg zawsze padają, chociaż nienawidzą ich z całej duszy. Każdyby nawet chętnie swego chlebobawcę zamordował, gdyby się tylko nie lękał, że mu za to głowę utną lub go przywiążą do wylotu armaty.

— Indye a Europa, moja Wandziu, to dwa różne światy. Tam inni ludzie, a tu inni.

finansowych — pisze pani O. w wymienionej powyżej broszurce.

Żydzi są nieznośnie pyszni, arogancecy, nieprzyjemni i śmieszni.

Żydzi grzeszą odrębnością, wyrażającą się w stroju, mowie, fanatyzmie religijnym, organizacji wewnętrznej. Wszystko to jest prawdą. Lecz...

Lecz jestże tylko żyd nieuczciwym, szachrajem? — pyta p. Orzeszkowa. Czy oszukuje tylko on jeden? Skarży się przecież Herbert Spencer na cały stan kupiecki, na wszystkich przekupniów. Kto się handlem trudni, ten rozmija się często z rzetelnością, z czego wynika, że zmiana zajęcia uszlachetni żydów niezawodnie.

A dalej. Czy tylko żydzi są arogantami? Podług pani Orzeszkowej, trzeba arogancję semicką podciągnąć pod pyszałkowstwo parweniuszowskie wogóle. Małoż to pociesznych dorobkiewiczów bawi nas dotąd w arcydziełach różnych literatur? Mają francuzi swego Jourdaina, a polacy swego Geldhaba.

Najgorszą wadą żydów jest ich odrębność, nieobywatelskość. Ale i na to pani Orzeszkowa ma radę. Jaką?

Oto nauka, wiedza, główne hasło pozytywizmu, zniesie wyłączność żydowską, zrobi dzieci Izraela obywatelami ziemi, na której rodzą się i umierają od wielu wieków. Ona oświeci ich i zleje ostatecznie z ludnością rdzenną w jedną całość.

A byłoby z wielkim dla nas pożytkiem, — twierdzi pani Orzeszkowa — gdyby się żydzi z nami złączyli, gdyż posiadają oni, obok brzydkich wad, w swej naturze plemiennej te właśnie zalety, których nam potrzeba, mianowicie: „przemysłność, zapobiegliwość, oszczędność, niezwykle zdolności do finansowych obliczeń i działań i umiejętność organizowania się w ciało spójne“.

Tak sądzi i wierzy pani Orzeszkowa publicystka. Zobaczmy, jak artystka wcieliła te poglądy w postaci żywe.

Autorka „Eli Makowera“ i „Meiera Ezofowicza“ nie kryła się nigdy z swem szczególnie życzliwym dla semitów usposobieniem. Już w powieści p. n.: „Na prowincyi“, naszkicowała zręcznie postać sympatycznego karczmarza Szłomy, a w „Panu Grabie“ starała się wytłumaczyć lichwiarza Wigdera.

Któż to jest ten Eli Makower, który zjednał swej rodzicielce tytuł żydofilki?

Żydek to sobie, marny chałaciarz z okolic Orchowa. Odbywał on przedwstępłą edukację na ulicy, przypatrując się ludziom, którzy przybywali do miasteczka. Nikt nie zważał na biednego rozczochnego, zaledwo odzianego żydzia, ale on przyglądał się za to bardzo uważnie bryczkom i zajazdom, chłopom i ekonomom, szlachcicom i paniom. Niby nie widział nic, a jednak uczył się bardzo wiele, ciągle.

— Mnie natomiast zdaje się tatk, że ludzie mniej więcej wszędzie są do siebie podobni. Wracając do tego pana, muszę wyznać, że gdy patrzyła na jego ukłony i uśmiechy, to mi się zdawało, jak gdyby niemi pokrywał złe zamiary, ukryte na dnie jego duszy,

Ojciec zasępił czoło, ale nic nie odpowiedział.

— Kto wie — pomyślał — czy nie ma ona słuszności! Przeczucie więcej odgaduje w takich wypadkach, niż rozum najgłębszy.

XVI.

Ósmego dnia po przyjeździe do Wiednia, pan Wybicki stanął nareszcie nad samym wieczorem w swojej wiosce rodzinnej, w Piławicach. Powiódł go tam prostą bryką góral tatrzański, którego najął w Krakowie na Kleparzu.

Gdy do wsi wjeżdżali Wandzia drzemiała ze znużenia, z czego ojciec skorzystawszy, usiadł obok górala, aby przypatrzeć się tej wiosce, po której chłopcem biegał. Co czuł, jeno ten odgadnie, kto młodzieńcem wyszedłszy z rodzinnego gniazda wracał do niego po dwudziestu ośmiu latach, znękany, złamany, mimo lat jeszcze nie podeszłych, starcem zgrzybiałym! Taki wita gniazdo ojczyste, myśląc — obym choć tu złożył głowę skołatana!

Chaty wieśniacze, jedne w ziemię się zapadły, inne były nowe; drzewa przy nich podrosły, płoty jak dawniej

Z ulicy awansował Eli po kilku latach do karczmy, pod ścianę. Przykucnąwszy w kątku, spoglądał w około, zbierając gruntowniejsze wiadomości.

Nagle znikł żydziak, o którego imieniu i pochodzeniu nikt nie wiedział, a w okolicy pojawił się nowy faktor, imieniem Elko. Zdawało się, że w tym jednym Elku mieściło się stu, dwustu Elków. Był on zawsze, wszędzie i na każdym miejscu: w miasteczku na rynku, pomiędzy wozami chłopskimi, przybyłymi na targ, przy drzwiczkach przejeżdżających karet i koczów, z czapką w rękę i językiem obrotnym; w oberżach, gdzie popasali i nocowali podróżni, pod płóciennymi budami furgonów kupieckich, na trzęsącej biedce wśród pocztowego gościńca, pieszko wśród drożyn, ku wsom wiodącym, na dziedzińcach dworskich, w oficynach z ekonomami, w oborach z pachciarzami, w przedpokojach z lokajami, w gabinetach dziedziców. — Słowem wszędzie, gdzie potrzebna faktora, pośrednika między kupującym, a sprzedającym.

W ten sposób pracował Elko lat dziesięć. Po tym czasie znikł znów z okolicy młody, zwinny faktor, a natomiast zjawiał się „kupiec“ z gęstą, kędzierzawą brodą, odziany porządny chałatem. Ten kupiec nie był już tak pokornym i usłużnym, jak faktor. Nie nazywał się Elko, lecz Eli, czasami nawet, Eli Makower, w gabinetach dziedziców nie stawał przy progu, lecz zbliżał się do biurka, wobec chłopów stawał się poważnym, w końcu protekcyjnym.

Były faktor handlował teraz tylko drzewem, zbożem, „grubymi towarami“, a kiedy szlachta zaczęła majątki wydzierżawiać, wziął w arendę jeden z folwarków orchowskich i gospodarował bardzo dobrze. Jak zapewnia autorka, mimo to, że nie miał najmniejszego wyobrażenia o rolnictwie...

Praca na roli nie zabrała mu jednak całego czasu. Makower szachrował po dawnemu, z tą tylko różnicą, że prowadził interesa na wielką skalę, że zarabiał nie ruble, dziesiątki, setki, lecz tysiące.

Jeden głównie rodzaj handlu przypadł mu do smaku. Założono gdzieś Tow. Pośrednictwa w celu wyzyskania smutnego położenia szlachty. Eli był pośrednikiem tego domu, a zawiązał się tak wybornie, że wywłaszczył w przeciągu krótkiego czasu całą okolicę Orchowa. Ma się rozumieć, że mu się to „pośrednictwo“ sownie opłacało. Eli nie przekroczył jeszcze granicy wieku dojrzałego, kiedy ujrzał się bogatym.

Jakimi środkami posługiwał się ten majster, aby dopiąć swego celu? Wszakże pracują: inżynierowie, lekarze, prawnicy, profesorowie, literaci i artyści, a żaden z nich nie robi majątku. Ludzie ci włożyli w wykształcenie swoje ogromny kapitał: czasu, zdrowia, pieniędzy w końcu, a bywają zadowoleni, gdy mogą zaspokoić zwykłe potrzeby swych rodzin.

Majątek taki daje szczęście, albo oszukaństwo. Eli nie wygrał na loteryi, nie odziedziczył ani grosza, nie zrobił świetnej spekulacji giełdowej; on — pracował. Pracował

świeciły dziurami, kapliczka w środku wioski, śnać przez nikogo nie doglądana, miała dach popsuty, w szklanych drzwiach wszystkie szyby wybite: mury z tynku odarte, a droga środkiem wiodąca, była jak przed dwudziestu ośmiu laty, pełna wybojów i rowków, które woda deszczowa biegnąc z pół wyłabiała. Ludzi nie było widać. Wszyscy oni siedzieli już w chatach przy łączywie i tylko gdzie niedzie za płotem można było dojrzeć postać dziecka lub kobiety, przypatrującej się ciekawie budzie niewidywanej w tych stronach. Na końcu wsi, przy ogniu w jamie płonącym, widać także było kilka niewiast i chłopców zajętych suszeniem konopi, wszakże ich twarze, z powodu zmroku zapadającego i oddalenia, p. Wybicki nie mógł dojrzeć. Ale choćby i zobaczył, czyż by ich poznał? Wszak już dwadzieścia ośm lat temu jak pożegnał swoją wioskę! W tym czasie dzieci robiły się mężczyznami i kobietami, dorośli postarzelisi się i pochylili, a starcy poszli spać pod mogiłę zieloną!

Góral odgadując myśli i uczucia pana Wybickiego, ani słowa doń nie przemówił; nawet koni nie zachęcał, by szybciej biegły, z czego one skorzystawszy, postępowały wolno, krok za krokiem, jakby szły nie równiną, lecz po kamieniach wspinały się do Oka Morskiego. Za wsią pan Wybicki kazał góralowi stanąć, co tenże niezwłocznie uczynił.

(Dalszy ciąg nastąpi)

wał zaś nie samymi tylko nogami, rękami, obrotnym językiem, ale i sprytem swego plemienia i dziwną tegoż etyką. Zatapiając długo i głęboko bystry wzrok w twarzach chłopów i szlachciców, jak zauważa autorka, lub dowiadując się skrętnie o stosunkach „kundmanów“, szukał na tych obliczach i w tych biografiiach swych pomocników: słabostek i próżności, głupstwa, niezaradności, dobroci, uczciwości, ufności, smutków, nieszczęść, klęsk, obezwładniających biedaka. Z najdrobniejszego szczegółu umiał wyssać dla siebie korzyść, nie wiedząc oczywiście, co honor i szlachetność, co uczciwość humanitarna. Wszystkie jego pojęcia zbiegły się w jednym ognisku: zarobić! Śmiech pusty, czy łza bolesna, nieopatrność, czy rozpacz, były wiernymi „kupca“ towarzyszkami.

Jak zręczny myśliwy, otaczał żyd wybrane na łup ofiary straszliwą siecią intryg, podstępów, rachub, ścieśniał ją zwolna, aż zaplątała się w niej ścigana ofiara i zadusiła. A z krwi konającego stworzenia płynęły dla „zdolnego finansisty“ tysiące, dziesiątki tysięcy rubli...

Pomagało Elemu całe miasto. Najlichszy szajgac pozował się do solidarności z dzierzawcą orchowskim. Gdy się który z szlachciców opierał, otoczono go ławą. Nie było w całej okolicy nikogo, kto by biednemu pożyczyl pieniędzy, lub kupił od niego zboże, okowitę, las. Żyto niech zmarnieje, drzewo niech zgnije, bo tak kazał Makower.

Postępował więc Eli, jak zbrodniarz, jak najzaciętszy wróg ziomków swoich innego wyznania, a mimo to ma posłużyć jako typ żyda, przedstawiającego materjał na obywatela.

Dla czego? Bo nagle, przy końcu powieści, przemówił do niego jego ojciec, stary Judele, kilka słów serdecznych, i straszliwy wyzyskiwacz... stał się człowiekiem uczciwym!

Szczególna logika...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

O czym nas przekonały dwie znakomitości. — Sarassate i Nordenskjöld. — Cztery tysiące rubli za kilkanaście „kawalków“. — Niema biedy i basta. — Zdumienie Nordenskjölda i jego uwaga co do „polaków moźeszowych“. — Tylko pół setki. — Szczęśliwa Szwecya! — Czy jej nie zaszkodzi sieroctwo? — Kasa przemysłowców warszawskich i jej jedynak wybierany „ponownie“. — Kto ją zarywa? — Był nie dr a ż n i c! — Kto tak naucza? — Jubileusz „Dobrego Brata“. — Cześć oddana zasłudze przez D-ra Rothego — Pytanie pod adresem nowożytnych proroków. — Czy dużo takich?

Dwie znakomitości przemknęły w tych czasach przez Warszawę, i obydwie — w mojem sercu przynajmniej — rozdziły jakąś iskrę otuchy. Pablo Sarassate, czyli, jak go nazywają, słynny „dyabeł hiszpański“, dał nam możność p o z y t y w n e g o przekonania się, że te wszystkie gawędy o jakichś „ciężkich czasach“, o tej biedzie, która jakoby bezlitości nas gnębi, są bajką, niczem więcej, a znakomity podróżnik i uczony szwedzki, Nordenskjöld przekonał siebie i nas, acz z innej nieco racyi, że istotnie jesteśmy dziś narodem najbogatszym pod słońcem.

Nie — pomyślałem odrazu, czytając sprawozdania z koncertów onego „hiszpańskiego dyabła“ — to wszystko, co słyszę o tej „biedzie“ ciężkiej, nieznannej, niebywałej, jest poprostu nieprawdą. Miasto, które z szaloną jakąś zaciętkością dobija się o bilety na koncert, płacąc po dwa, trzy, cztery ruble za miejsce, miasto, które nie waha się rzucić trzech lub czterech tysięcy rubli za odegranie kilkunastu kawalków, bodajby nawet przez takiego skrzyпка jakim jest Sarassate, miasto takie, mówię, musi być równie możnym, bogatym, jak jest hojnym w składaniu grosza wszelkiego rodzaju cudzoziemcom. Tak — w syrenim grodzie naszym nie było najwidoczniej i niema krachów, upadłości, stagnacyi, niema nędzy wyciągającej dłonie o pomoc i ratunek, a to wszystko co piszą i opowiadają, jest, powtarzam raz jeszcze, czczym wymysłem — i basta. Inaczej być nie może, gdyż w takim razie, biorąc rzeczy logicznie, należałoby przypuścić zupełnie co innego. Należałoby mniemać, iż ta Warszawa, napychająca z taką skwapliwością kieszenie najrozmaitszym znakomitościom zagranicznym, a żałująca grosza na pomoc dla współbraci własnych i na własne bodajby najwznioślejsze cele, jest miastem nie najbogatszym, ale z przeproszeniem... najgłupszym, a tego znów o grodzie, co posiada w swych murach i — w swej prasie choćby tyle głów dzielnych, znakomitych, ile ich widzimy w ostatnim „Tygodniku Ilustrowanym“, na rycinie: „Antrakt w teatrze Rozmaitości“ — powiedzieć chyba niepodobna.

Zresztą bogactwo nasze, acz z innej, jak wspomniałem, racyi, skonstatował w tych czasach inny cudzoziemiec.

Znakomity podróżnik, uczony i profesor szwedzki, Nordenskjöld, zwiedzając różne osobliwości miasta, do którego po raz pierwszy zawitał, znalazł się, między innymi, i w dzielnicach obsiadłych najobficiej przez naszych współobywateli: „polaków mojżeszowych”. Nalewki, Franciszkańska, Wałowa i t. d., zwróciły szczególną uwagę podróżnika który, uderzony tym dziwnym, niedostrzeżonym w żadnym kraju widokiem, zdumiony tym tysiącnym rojem chałatów, zwrócił się nagle do przewodnika, rzucając krótkie: co to?

— To żydzi, czyli, jak ich teraz, zgodnie z postępem i duchem czasu nazywają, polacy mojżeszowi.

— Ależ co znaczy ta ich masa olbrzymia? Jestże to zbiegowisko jakies?

— Nie, szanowny panie, to nie jest żadne zbiegowisko;—u nas tak jest wszędzie, w każdym mieście, miasteczku i osadzie nawet.

— Tak? A cóż te masy robią, czem się trudnią i w jaki mianowicie sposób pracują na swoje utrzymanie?

— Co robią? Ano, właściwie one nic nie robią — odrzekł przewodnik, nie należący widocznie do bractwa judofilów warszawskich — te masy, nazywane pospolicie żydostwem, pod pozorem prowadzenia handlu, żyją naprawdę z pracy innych, jak np. rolników, rzemieślników i t. d.

— No, no — zauważył znakomity podróżnik — to wy musicie być narodem najbogatszym chyba ze wszystkich jakie dotąd poznałem. — Co to za zasobny być musi ten wasz kraj, skoro możecie dawać nietylko gościnę ale i utrzymanie takiej armii ludzi którzy „nic nie robią”. U nas, w Szwecyi jest wszystkiego co pół setki żydów, a przecież i ci nie mogliby żyć d a r m o . . .

O szczęśliwa Szwecyo! o błogosławiony kraju, w którym wszystkiego jest pół setki żydów! Nie wiem tylko, czy Szwecya tego sieroctwa nie przypłaci ciężko i czy zdobędzie się kiedykolwiek na takie np. instytucje kredytowe, jakie my posiadamy. Boć oto i ostatnie posiedzenie t. z. „reprezentantów” Kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich przekonało mnie, że i ta instytucja, choć najmniej jest podobno zależną od łask Izraela, nie może przecież nawet ona obejść się bez tego, izby w łonie swojego „komitetu” nie posiadać choć jednego żydka. Jest on też tam stale, niezmiennie, nieprzerwanie. Inni „członkowie komitetu” zmieniają się lub bywają zmieniani, a tak zwany „zawiadujący (?) rachunkowością” jest stale, w jednej i tej samej osobie wybieranym p o n o w n i e . I dobrze że tak jest, gdyż w przeciwnym razie kto wie, czy najpierw Kasa przemysłowców warszawskich nie musiałaby z „rachunkowością” swoją jeździć... zagranicę i tam szukać pomocy „kompetentnych”, a powtóre, że ta stała obecność w komitecie jednego przynajmniej „polaka mojżeszowego” jest po niekąd hamulcem dla śmiałków, jacy na „posiedzeniach ogólnych” znaleźby się mogli i jacy, co gorsza, chcieliby jeszcze Zarząd, czyli tenże Komitet, interpelować w kwestyach mniej lub więcej — drażliwych. Ot, nie szukając daleko, i na owem posiedzeniu ostatniem jedna z kwestyj takich wisiała w powietrzu, drgała na ustach zgromadzenia.

— Kto zarywa naszą Kasę — szeptano — i zarywa tak grubo, że w roku ubiegłym 64 weksli, na sumę 27,000 rubli z górą, „oddano adwokatowi, celem odzyskania należności na drodze sądowej”, a 15,000 rubli, także z górą, „odpisano” już obecnie „na straty”? Kto zarywa tak Kasę? Nie krawcy — boć o tem, w odpowiedzi p. Juszczykowi, oświadczył sam prezes instytucji. Nie zarywają jej szwecy, gdyż i o tem wiedziano by coś przecież; nie zarywają stolarze, slusarze, ni beduarze, nie zarywają jej, słowem, rękodzielnicy, ni drobni przemysłowcy, dla których właściwie Kasa jest stworzoną, a więc kto mianowicie?

Ha, publicznie to sekret, że Kasę przemysłowców warszawskich, jak obecnie przynajmniej, z a r y w a j a „synkowie jednej ziemi” umiejący znakomicie handlować i jeszcze znakomiciej urządzać sobie plejty — tylko oni, nikt podobno więcej.

I kto wie, czyby między innymi, i ta sprawa „drażliwa” nie przyszła była na porządek obrad, kto wie, czyby ktoś nie wystąpił był z wnioskiem, w celu ograniczenia tego rabunku instytucji mającej wspierać uczciwą pracę, nie zaś szwindle żydowskie, gdyby nie obecność w Komitecie owego wypieszczonego — jedynaka.

On tam siedzi i słucha, więc jakżeż tu występować z wnioskami tak drażliwej natury! Niech lepiej dzieje się co chce; — niech tam sobie corocznie „odpisują się straty”, w stosunku wzrastającym odpowiednio do tego, w jakim

maleje, kurczy się dywidenda, niech słowem, nawet tutaj krwawy trud rzemieślnika bogaci nalewkowskich pleitników, byleby nie drażnić rozkochanych w nas już od tylu wieków współbraci i współobywateli, — byleby ich nie obrażać na siebie! Jedność, zgoda, braterstwo przede wszystkim! Alboż tego nie uczą nas w swych „mowach” tacy, dajmy na to, działacze na polu spraw publicznych, jak pan Aleksander Łapiński lub pan Artur Bardzki?

Wybaczą mi jednak ci panowie i w ogóle wybaczą mi rzecznicy semicko-pogańskiego postępu, że w tej chwili odziele się kropkami, gdyż mam wspomnieć o fakcie nawskroś „wstecznym”, to znaczy szlachetnym, podniosłym, chrześcijańskim. W ubiegłą niedzielę odbyła się w Warszawie, bez wrzawy i rozgłosu, ale zato z dziwnie rzewną powagą, wzruszającą do głębi uroczystość. Ks. *Kalikst Nawarski*, b. prowincjał i ostatni członek zakonu Braci Miłosierdzia, a obecnie rektor kościoła S-go Andrzeja i kapelan szpitala obłąkanych, święcił 50 cioletni jubileusz swojej służby kapłańskiej. Kim jest ten czcigodny kapłan — objaśnić i pouczyć może bodajby parę dat z jego życia. Ks. Nawarski urodził się w roku 1805 w Krakowie i tam też po ukończeniu szkół, w r. 1827 (a więc lat temu już 60) wstąpił do zakonu Braci Miłosierdzia — wstąpił jako prosty żołnierz („braciszek”) z jedynym celem i pragnieniem: nieść pomoc nieszczęśliwym. W roku 1836, na wezwanie władzy duchownej, przybył do Warszawy i tutaj, otrzymawszy święcenia, wytrwał na stanowisku aż do chwili stanowiącej dziś jedną z najpiękniejszych kart życia starca-kapłana.

Pięćdziesiąt lat pracy kapłańskiej, sześćdziesiąt poświęcenia dla cierpiących, chorych, nieszczęśliwych;—pół wieku ocierać się o nieszczęście tak straszne, jakim jest obłąkanie, pół wieku stać niby na placu boju, nadstawiać życie własne i nie bać się śmierci z rąk szaleńca, byleby tylko nieść mu pociechę i osłode — zaiste, siła to i zasługa, przed którą niepodobna nie pochylić czoła. I rzeczywiście, zrozumieli to wszyscy, co w uroczystości jubileuszowej przyjęli udział szczerzy, serdeczny. Piękną też była mowa kaznodziei ks. Jungowskiego, a cześć jaką jubilatowi oddał długoletni, naoczny świadek jego trudu, Dr. *Adolf Rothe*, to bodaj czy nie jedna z najczystszych, najpiękniejszych pereł podniesłego obchodu. Czcigodny lekarz, mimo iż się różni wyznaniem, nie różnił się przecież, nie został w tyle, owszem, prześcignął nawet innych, gdy szło o złożenie hołdu rzeczywistej zasłudze i wielkości duszy. Sam starzec, schyla głowę przed starcem, całując ręce, co przez lat tyle niosły najnieszczęśliwyszemu z nieszczęśliwych ukojenie, pociechę.

Doprawdy, gdybym się nie lękał zamącić powagi tej chwili uroczystej, jaka, kiedy kreślę te słowa, stoi mi jeszcze przed oczyma, przesłałbym „poświęcającym się” przecież „dla ludzkości” liberałom i wszelakim nowożytnym prorokom jedno tylko pytanie: czy dużo wśród was t a k i c h Dobrych Braci? *Kamienny.*

Z CAŁEGO SWIATA.

Mol i v. Mohl.—Japonka z Nalewek.—Królowa Wiktorya i pomnik małżonka jej ks. Alberta.—Fortuna uśmiecha się do antisemitów.—Rogler i Dr. Dübring.—Piszę dalej kroniki i dla czego?—Koronowani adeptki piśmiennictwa i sztuk pięknych.—Bal króla Alfonsa XIII.—Uczta volapükistów.—Zgon nędzarza-milionera.—Pies spadkobiercą po żydzu.—Wybory do parlamentu niemieckiego.—Niespodziany wzrost stronnictwa socjalistycznego.—Artykuł w „Revue de Belgique”.—P. Bauning czy król Leopold.—Położenie ogólne według tego artykułu.—Położenie specjalne Belgii.

Wyprzedził mnie mój mol, to jest właściwie mój współzawodnik do łask i uczuć cesarzowej Japońskiej, pan von Mohl, b. konsul niemiecki, w Petersburgu; — nie opowiedziawszy się mnie, czmychnął do Japonii na posadę dworską mistrza ceremonii, z pensją 100,000 marek rocznie. Niech mu tam wyjdzie ta pensya na zdrowie, a zawsze i my coś na tem skorzystamy, bo będziemy mieli przecież o jednego mniej z tych molów, co to Słowian w ogóle, a nas w szczególności — gryzą.

Nie jadę stanowczo do Japonii; postanowienie to skrytalizowało się w mnie mianowicie od owej chwili, w której aporteryzy moi przynieśli mi wiadomość, że owa piękna Japonka, która miała być u nas w teatrze, i w której się na

niewidziane zakochałem, pochodzi z Nalewek. Lubię Japonki, ale z wyjątkiem właśnie tego jednego odcienia.

I do Anglii jakoś mnie już nic nie ciągnie. Królowa Wiktorya zanadto ma już grobowe upodobania, wiecznie ku nieboszczykowi jej Albertowi zwrócone... Z powodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu jej panowania, który naturalnie cała Anglia obchodzić będzie uroczysto, oświadczyła poufnie swoim damom dworskim, że angielski największą sprawiłyby jej przyjemność, gdyby wzniosły pomnik nieboszczykowi jej mężowi!... No, proszę państwa, czy słyszał kto coś podobnego? Można się wprawdzie rozczulać nad tym dowodem niewygastej miłości małżeńskiej, ale to jest oczywiste, że gdzie w sercu tak głęboko tkwi pamięć nieboszczyka, tam dla żywych miejsca niema... Po cóż więc jabym jechał do Anglii?...

Tak jest, po co? na co?... Powiem państwu, tylko na ucho, tak żeby gwałtowni przeciwnicy „Roli“ pp. Bardzki i Łapiński nie usłyszeli, bo gotowiby przejść na moją wiarę — powiem tedy, że antisemitom jakoś i na stałym lądzie europejskim los się uśmiechać zaczyna: umierający poczynają ich poczytywać za dobroczyńców ludzkości, jakimi oni też są rzeczywiście, i legują im swoje kapitały. Tak np. świeżo niejaki Rogler, który załamał się na ślizgawce i utonął w okolicach Celowca (Klagenfurtu), zapisał 20,000 guldenów znanemu antisemitom D-rowi Dühringowi. Dla czegożbym ja antisemicki kronikarz pisma, „przynoszącego hańbę“ — ludziom co się do niego w p r a s z a j ą, a nieprzyjacieli wygadują rzeczy niestworzone; ja, będący przynajmniej równie dobrym antisemitą jak Dr. Dühring — nie miał natrafic na swego testatora?... Dlaczego wreszcie — proszę podziwiać moją bezinteresowność — dlaczego jaki Krezus antisemicki, ku wielkiej rozpaczce pewnych sfer inteligencyjno-przemysłowo-handlowych, nie miałby legować swoich miliardów „Roli“?... Nie tu miejsce rozpisywać się nad błogimi skutkami, jakie fakt podobny pociągnąłby za sobą dla całej ludzkości; tembardziej zamilczec wypada o nadziejach, jakie ewenement taki obudziłby w sercach współpracowników „paskudnego“ pisma, ale wypada ostrzedz Szanownych naszych Przyjaciół i Czytelników, żeby sobie zawczasu uszy dobrze bawelną zatkali, aby nie słyszeć strasznego zgrzytu wsciekłości, jaki w takim razie wybuchnie na całej linii żydowsko-judofilsko-lichwiarsko-liberalno-demokratyczno-postępowej...

Dopóki ta błoga chwila nie nadejdzie, trzeba będzie po staremu dzierzyć się stalówki i machać kroniki. Zajęcie to, które, mówiąc między nami, dawniej nie wydawało mi się arcydystygowaniem, obecnie nabrało waloru w oczach moich. Od jakiegoś czasu, nie tylko już zwykli śmiertelnicy, ale członkowie rodzin koronowanych, powiedzieli sobie z naszym Krasickim: „Trzeba się uczyć, minął już wiek złoty“ — i poczęli się uczyć naprawdę, a dziś już zbieramy owoce tej nauki. Wiadomo, z jakim zamiłowaniem oddaje się piśmiennictu arcyksiążę Rudolf, następca tronu austriackiego, stoi na czele wielkiego narodowego wydawnictwa. Obecnie drugi arcyksiążę, Ludwik Salwator, napisał „Luźne kartki z Abbazy“, dzieło, które niebawem przełożone zostanie na języki francuzki i angielski. Do utworów jakimi już dawniej rodzina królewsko-angielska z bogaciła literaturę, przybywa historia Bayreuthu i pobytu w tem mieście Wagnera, skreślona piórem ks. Krystyny, córki królowej Wiktoryi... Niech będzie jak chce, ale zawsze to miło należeć do cechu, w którym się ma takich kolegów.

A i sztuki piękne mogą się poszczycić współpracownictwem głów koronowanych. Niedawno temu, na koncercie dworskim w pałacu królewskim Lacken, pod Bruksellą, popisywała się znakomita harfistka, królowa holenderska, wykonywając kompozycje księcia Ernesta koburskiego.

Kiedy już zapuściłem się w te wysokie sfery, muszę zanotować ciekawy fakt z tegorocznej europejskiej kroniki karnawałowej, jakim jest bal, który małeńki król hiszpański Alfons XIII wydaje dla swoich rówieśników. Jego królewska mość, chodząca już o własnej sile, wystąpi w szarfię o barwach narodowych i z orderami, których już sporo posiada. Jedna tylko innowacya, jak to właśnie czytamy w naszych dziennikach, nie udało się zupełnie. Królowa matka chciała na tę uroczystość ubrać po raz pierwszy nóżki królewskie w widomą oznakę rodu męzkiego, ale królowi ubiór ten tak nie przypadł do gustu, że głośno objawił swoje niezadowolenie, musiano więc zamiaru tego zaniechać.

Do oryginalnych faktów karnawałowych zaliczyć należy ucztę volapükistów w Paryżu, na której wszelki inny język oprócz volapüku był wykluczony; biesiadnicy i służba mówili tylko po volapükowsku. Naturalnie, tym panom musiało wszystko smakować wybornie; co do mnie, to może

zjadłbym jeszcze zupę, która się w ich języku (?..) zowie „zupi“, ale nie wiem czy chwyciłbym się ryby, zowiącej się „fit“, a już z pewnością nie tknąłbym poledwicy, przezwannej „ksolank“; na samo już brzmienie tej potrawy uczuwałbym pewien — niesmak.

Nie zaznał pewnie w życiu niesmaku ów milionowy biedak Perry, który w tych dniach zmarł w Filadelfii — z zimna i głodu. Przeziął nieborak w mieszkaniu, w którym nigdy nie kazał palić, a zachorowawszy, nie wezwał lekarza i leczył się sam najtańszą metodą — głodową. Po kilku dniach zupełnego postu skonał na nędznym łóżku, które pod zwierchniem barłogiem całe wypchane było złotem, srebrem i banknotami. Pod łóżkiem pełno także było worków ze złotem i srebrem. Co za szkoda że ten nędzacz nie był antisemitą i nie zrobił przed śmiercią testamentu!...

Przyznać jednak trzeba, że czasem i semici robią rozsądne testamenty, na przykład ów baron Jouarre, w Paryżu, który buldogowi swemu, nazwiskiem „Tygrys“, zapisał 150,000 fr. Przynajmniej dopóki pies będzie żył, owe 150,000 fr. pozostaną kapitałem straconym dla... spekulacji współplemienników nieboszczyka.

Na dwie rzeczy w tej chwili zwrócona jest uwaga całego świata politycznego: na wybory do parlamentu niemieckiego — i na artykuł w „Revue de Belgique“ o położeniu międzynarodowym. Pierwsze odbyły się w poniedziałek; ale dotąd nie można mieć pojęcia o ogólnym ich rezultacie, zwłaszcza że w bardzo wielu miejscach okazało się potrzebnem głosowanie powtórne; nie można jednak pominąć zaznaczenia, że najwięcej dotąd wybrano liberalów i socjalistów. Wzrost tego ostatniego stronnictwa, mimo ograniczeń i prześladowań niemal, jakich celem stało się w ostatnich czasach, jest doprawdy zadziwiający i stanowi groźną chmurę na widnokręgu przyszłości Niemiec, której i septennat odwrócić nie zdoła.

Co się tyczy artykułu w „Reveu de Belgique“, to ten byłby sobie takim samym artykułem sytuacyjnym jak tyle innych, ani gorszym, ani lepszym, gdyby nie dwie okoliczności, a mianowicie: pierwsza — że pod artykułem podpisany jest p. Bauning, dyrektor głównego archiwum ministerium spraw zagranicznych; druga — że podpis ten, już i sam przez się wiele znaczący, jest tylko przezroczystą pokrywką do osłonięcia prawdziwego autora, którym ma być — sam król Leopold. — Otóż według artykułu tego widoki pokojowe z każdym dniem słabną bardziej, z powodu trudności piętrzących się zarówno na zachodzie, nad Renem, jak na Wschodzie pod Bałkanami. Ludzie pragnęliby utrzymania pokoju, ale logika faktów zapowiada wojnę. Wobec tej alternatywy artykuł objaśnia stanowisko Belgii. System obrony francuzki stawia silne przeszkody akcji niemieckiej; — przez szwajcaryę także niemiecy prawdopodobnie nie przyjdą — a więc dolina Mozy stanie się koniecznie teatrem działań stron obudwu. Wobec tego, Belgia musi ufortyfikować Sièges i Namur i zaprowadzić u siebie powszechny obowiązek służby wojskowej.

Artykuł ten w każdym razie dowodzi, że Belgia ma stałe postanowienie bronięcia swej neutralności przeciw każdemu, ktoby jej zagrażał, a jeżeli przypisywane mu pochodzenie jest autentyczne, można go uważać za pouczającą wskazówkę co do sytuacji ogólnej.

E Jerzyna.

JUDAICA.

Pojedynek i proces Drumonta.

(Dalszy ciąg.)

Wracając do Waskiewicza i Saucède'a, Drumont poświadcza, iż nigdy nie uczynił nic takiego, coby ich mogło skłaniać do stawania przeciw niemu, a po stronie „tchórza“, który go ranił nielojalnie“.

Owszem, oświadcza, iż dla Polaków miał zawsze braterskie uczucia, jako chrześcijanin i francuz; że między nimi spotkał podziwienia godne przykłady wiary, pracowitości, niepokonanej i wspaniałej wytrwałości...

Z Saucède'm Drumont nie miał bezpośrednich stosunków, ale w chwili, gdy Saucède był zmuszony sprzedać swoją galerję, Drumont, na prośbę Gal'a, dyrektora dziennika „Liberté“, napisał sympatyczny artykuł o tych zbiorach.

„Napisałem artykuł — są jego słowa — bo nigdy w życiu nie zrobiłem nic złego człowiekowi którego nie znam, gdyż urodziłem się z instynktami łagodnymi, i tylko upór, z jakim żydzi działają na naszą szkodę, uczynił mnie gwałtownym.

„P. Saucède napisał do mnie list z serdecznym podziękowaniem. Ja za tę małą przysługę nie żądałem, żebym figurował w jego testamencie, ale sądzę iż byłby przyzwoiciej postąpił, gdyby się nie był mieszał w spór, który go nie obchodził...”

„Mówiono mi, że pan Saucède miał to nieszczęście, iż zabił niegdyś przeciwnika w pojedynku, bardzo zresztą lojalnie, gdyż mimo wszystkiego, uważam go za niezdolnego stosować swoje oplakane teorie na placu. Nie mogłem sprawdzić tego faktu, i podaję go z wyraźnym zastrzeżeniem...”

„Jeżeli fakt jest prawdziwy, jest on jedną więcej przyczyną, dla której p. Saucède nie powinien się być wysuwać naprzód.

„W takim razie, można, bezwątpienia, bawić się dalej szermierką w sali, dla swojej osobistej przyjemności, wyrażając na placu śmiertelną nieprzyjemność bliźniemu, ale trzeba się koniecznie wstrzymać od otwierania gabinetu porady na choroby lewej ręki...”

„Jeżeli fakt nieprawdziwy, tembardziej pan Saucède powinien się być trzymać na uboczu; kto nabył takiej jak on reputacji, jako szermierz, nie powinien jej kompromitować śmiesznościami.

„Wszyscy zgodzą się na moje zdanie. Niektórzy dziennikarze bulwarowi będą zapewne krzyczeli: „Słów nam brakuje na wyrażenie bólesci, jaka nas zdjęła na widok człowieka, pozbawionego widocznie zmysłu moralności, uchylającego najwyżej cenionym znakomitościom świata szermierskiego, upoważnionym reprezentantom tej sztuki szermierskiej francuzkiej, która, dzięki Mèrignac'om i Jacobom, zdobyła sobie w Europie stanowisko, które nam osładza żal po utraconych prowincjach...”

„Ale w głębi duszy każdy zawoła: „A to im zmył głowę, chwala Bogu! Że Drumontowi chodzi o własne udo, to jest uczucie czysto ludzkie. On nigdy nie wtrącał się do ud Waskiewiczza ani Saucèda, poco oni miesząją się między jego uda?”

„Každy przyznać musi, jak dalece wyjątkowem jest położenie, w jakim mnie postawiono.

„Przypuszczam że ci, których wystąpienia krytykuję, chcąc pozyskać nagrodę wyznaczoną przez Izraela, temu, kto mnie zabije, zażądają odemnie zadośćuczynienia. Chwyć ją naturalnie za szpadę i, dzięki sympatyj jaką czują dla Meyera, chwyć ją za nią oburącz; wezmą ze sobą na plac Danet'a, a ten zanadto czuły praktyk, zamiast schwycić mnie z tyłu, aby mnie nie dać zarznąć filantropijnie, złapie mnie zapewne za nogę, w chwili, gdy będę chciał atakować.

„Cóż ja mam poczynać na placu, skoro potępiony zostałem nawet za to, że mnie zdradziecko raniono?...”

Następnie Drumont opisuje to, „co można zobaczyć w trybunale”. Właściwie, rzecz ta nie podchodzi pod rubrykę niniejszą; ale ponieważ opowiadanie to koniecznem jest dopełnieniem historii pojedynku o który chodzi, ponieważ autor, jak to zobaczymy, sprzedajność sądów francuzkich uważa za skutek złowrogich wpływów żydowskich, ponieważ ono zresztą maluje żywo jedną ze stron moralnych dzisiejszych stosunków francuzkich, przeto podajemy je tutaj w streszczeniu.

„Wchodząc po raz pierwszy do tych jaskiń sprawiedliwości — mówi Drumont — doznaje się wrażeń zupełnie nowych i świeżych. Pytałem się Daudet'a, jakie to na nim sprawiło wrażenie: „Wrażenie — odrzekł — budynku, który się wali; starych ram, które się rozpadają w kawałki; ludzi, co machinalnie, nie rozumiejąc, powtarzają formułki, w które nie wierzą”.

„Wszystko tam cuchnie kłamstwem, i cierpiałem mocno myśląc o tem, czego musiał doświadczać Duruy, który wyobrażał sobie, że przyszedł tam powiedzieć: „Oto co widziało i stwierdziło czterech ludzi honorowych; tak jest i inaczej być nie może”.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Pożądane śledztwo. W jednym z numerów poprzednich wspomnieliśmy o pomieszczeniu w petersburskim „Kraju” artykule p. Kazimierza Waliszewskiego, w którym ten pan, z powodu czysto osobistego zajęcia przy nabywaniu majątku w drodze subhastacji, powążył się rzucić bezwzględnie a n a t h e-

ma nietylko na instytucję obywatelską, która przez pół wieku z górą nie splamiła się żadnym czynem niegodnym, ale i w ogóle na cały stan nasz ziemiański. Karcąc też ten wybryk korespondenta z nad Sekwany i „doktora obojga praw—do usług”, jak na to zasługiwał, wyraziliśmy równocześnie nadzieję, że strona najbliższej w wybryku tym dotknięta i zainteresowana, nie pozostawi go bez należytego wyjaśnienia i—odprawy. Jakoż, według wszelkiego prawdopodobieństwa, tak się w rzeczy samej stanie. Jak się bowiem dowiadujemy, Dyrekcyja Główna Tow. Kred. Ziemia, wydelegowała jednego ze swych radców, — człowieka nieposzlakowanej prawości i bezstronności — na miujace (w Kaliskie), celem sprawdzenia wszelkich danych i jak o b y faktów, podanych we wspomnianym artykule p. Waliszewskiego. Do czasu przeto wyprowadzenia tego ze wszech miar pożądanego śledztwa, nie pozostaje jak wstrzymać się z wydawaniem kategoriycznych co do tej „sprawy” sądów.

Takby też, jak się zdaje, postąpić winien każdy szanujący się organ, a jednakże wprost przeciwnie postąpił sobie „Głos”. Nie czekając na jakiegokolwiek wyjaśnienia, mimo że one zapowiedziane nawet już zostały przez „Niwę” i „Gazetę Warszawską”, organ „podporządkowywania interesów innych klas społeczeństwa interesom ludu” oparł się natomiast w y ł ą c z n i e na paszkwiliścycznej, naszpikowanej najwyraźniej osobistą złością ramocie p. Waliszewskiego i dalejże na szlachtę, dalej na jej upadek moralności i na jej różne — zbrodnie.

I ci ludzie chcą żeby ich zdania szanowano!

Dla rzemieślników naszych nie może być obojętną wiadomością, iż projekt „nowej ustawy rzemieślniczej” ma być raz jeszcze wziętym pod obrady na o g ó l n e m posiedzeniu członków Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, jakie się odbędzie w dniach 10 i 11 Marca r. b. Powtarzamy, dla rzemieślników wiadomości ta nie może być obojętną, idzie tu bowiem o sprawę pierwszorzędną dla nich doniosłości. Czy nowy projekt, a raczej czy ten znany nam już zamach na byt i przyszość rzemieślnika polskiego ma być ostatecznie przyjętym i przedstawionym do zatwierdzenia władzy, czy też należy go odrzucić lub zmienić, oto pytanie, które na posiedzeniu wspomnianem ma być rozstrzygnięte. Że tak twórcy jak z w o l e n n i c y „nowego projektu” zgromadzą się w komplecie, o tem wątpić nie można; ale też iść tembardziej powinno, aby i ci, na których krzywdę projekt ten jest wymierzony, nie zaspali, jak to mówią, „gruszek w popiele”. Rzemieślnicy w ogóle, a Starsi Zgromadzeń rzemieślniczych w szczególności, powinni by zebrać się w dniu 10 Marca w jak największej liczbie. Wprawdzie, chcąc się tam dostać, trzeba najpierw być członkiem Tow. popierania przemysłu i handlu, ale i na to jest sposób: wnieść składkę w kwocie rs. 15 i na podaniu o przyjęcie do Towarzystwa uzyskać, jako rekomendację, podpisy 3-ech członków tegoż Towarzystwa. Inne formalności nie są wymagane — balotowania niema, czyli że dla zapisania się na członka Tow. popierania przem. i handlu pozostaje jeszcze do 10 Marca kilka dni czasu, z czego właśnie należałoby skorzystać. Wprawdzie pierwszy z dwóch warunków powyższych, a mianowicie owa składka roczna, może być dla niejednego z ludzi pracy wydatkiem dość uciążliwym; ale gdzie idzie o kwestyę bytu, o obronę najżywotniejszych interesów własnych i własnego stanu, idzie idzie poprostu o to, iżby się nie pozwolił oddać na łup Izraela, tam nawet wydatek 15 stu rubli powinien się wydać rzeczą nie lub niewiele znaczącą. Zresztą wydatek ten mógłby się dać mniej uczuć, gdyby go naprzykład rozłożył na większą liczbę osób z a i n t e r e s o w a n y c h, to jest gdyby po kilku rzemieślników, złożony wspólnie ową składkę, delegowało od siebie jednego kolegę, ale takiego naturalnie któryby, nie zważając na obecność adwokatów i rzeczników żydowskich, miał odwagę wypowiedzieć, w słowach bodaj najprostszych, to co myśli i czuje. Tak zresztą czy inaczej — obecność rzemieślników na posiedzeniu w dniu 10 Marca — w jakiejś większej liczbie jest tak konieczną, jak konieczną zdaje się być obrona własnego bytu, mienia, przyszości i przyszłości swych — rodzin.

Posiedzenia w Tow. Kred. Ziemskim. W tych dniach odbyło się półroczne posiedzenie władz Tow. Kredyt. Ziemsk., na którym Dyrekcyja Główna zdawała sprawę z czynności dokonanych w czasie od dnia 13 Maja do dnia 13 Listopada 1886 roku. Ważniejsze szczegóły i cyfry, wyjęte ze sprawozdania, podały już dzienniki.

Zapisy „zacofańca”. Zmarły w dniu 12 b. m. w Piotrkowie obywatel ziemski, ś. p. Karol Burghard poczynił liczne zapisy na instytucje dobroczynne Warszawy, Radomia i Piotrkowa. Ogólna suma powyższych legatów wynosi blisko 80,000 rs., a z tej cyfry przypada na zakład paralityków i kalek nieuleczalnych w Warszawie rs. 4,000, dla biura informacyjnego nędzy wyjątkowej w Warszawie rs. 2,000, Towarzystwu dobroczynności dla ch r z e ś c i a n, w Piotrkowie rs. 55,100, Towarzystwu dobroczynności w Radomiu rs. 12,000 i kościołowi parafialnemu w Piotrkowie rs. 400.

Czy też panowie postępowcy raczą przebaczyć taki czyn przynajmniej—przedstawicielowi „przeżytej“ klasy „zacofańców“?

Nadestane. Od jednego z szan. prenumeratorów otrzymujemy list następujący:

„Jadąc koleją Warszawsko-Wiedeńską w wagonie II klasy Nr. 7169 Lit. G., zauważyłem na szybie okna wyróżnione wyrazy obrażające uczucie przyzwoitości każdego uczciwego człowieka. Proszę więc o zwrócenie, czyjej należy uwagi, w celu usunięcia tej nieprzyzwoitości.“

Zmiana kolektorstwa. W kwestyi utrzymywania losów loteryi klasycznej, w tej kwestyi, o której tyle razy wspominaliśmy w „Reli“, wykazując nadużycia jakie i na tem polu popełniali „obywatele mojżeszowi“— „Warszawskij Dniownik“ konstatuje następujące, oddawna pożądane zmiany. Przedewszystkiem skład liczebny kolektorów uległ znacznej zmianie, a utrzymywanie losów „przestało być środkiem do wyzysku w rękach żydowskich.“ Już też w czasie 146 loteryi (w pierwszej połowie roku zeszłego) na 616 kolektorów było żydów tylko 246, a biletów w ich rękę 9860, czyli nieco mniej niż 42% ogólnej cyfry. W ciągu zaś bieżącej, 148 loteryi, w ogólnej liczbie 727 kolektorów, jest chrześcian 671 a żydów 56. W rękach pierwszych znajduje się 21,430 biletów, w drugich—2,070, czyli kolektorowie-żydzi stanowią 8% całej cyfry kolektorów i posiadają około 9% wszystkich biletów. Bilety rozdawane są instytucjom dobroczynnym, osobom potrzebującym zarobku, a budżetom zaufanie. Pierwszym i drugim przynosi to rocznie 125,000 rs. rocznego dochodu.

Zmiana więc, jak widzimy, znacząca; dla osiągnięcia jednakże zupełnego jej rezultatu, potrzebaby nieodzownie jednej jeszcze rzeczy. Ponieważ dość znaczna liczba osób otrzymujących losy na swoje imię, odstępuje je następnie żydkom, przeto byłoby nadzwyczaj pożądanem wzbronienie i tej manipulacji, czyli właściwie i tego nadużycia, pod groźbą odebrania losów raz na zawsze tym wszystkim, którzy niemi taki mianowicie handel zechcieliby w dalszym ciągu prowadzić. Zdaje się nam, iż byłoby to rzeczą najzupełniej słuszną.

Dobry początek. Bal kostyumowy, urządzony staraniem hr. W. Walewskiego w salach Ratusza na rzecz nowozaprojektowanego przytułku dla starców — mimo że na liście gospodarzy nie widzieliśmy (rzecz szczególna) ani jednej żydówki, a na liście gospodarzy balu ani jednego żyda — udał się świetnie przyniosłszy od razu nowej a tyle pożądanej instytucji parę tysięcy rubli. Tym sposobem, dzięki energicznemu wzięciu się do rzeczy inicjatora i opiekuna sprawy przytułku — początek został już zrobiony i to początek wcale niezły.

Z prasy. Tygodnik pozytywny p. Lewenthała, przeznaczony dla kobiet p. t. „Świt“ z dniem 1 Kwietnia r. b. przestanie wychodzić.

„Wędrowiec“ należący do t. z. pism postępowych, zmienił znów właściciela. Od p. Gruszeckiego nabył ten tygodnik p. Piotrowski, redaktorem zaś został — jak donosi jedno z pism — p. Adolf Dygasiński.

Z teatru i muzyki. Dyrekcyja teatrów warszawskich ogłosiła konkurs z trzema nagrodami (800, 500 i 300 rubli) na plan gmachu mającego stanąć od ulicy Trębackiej a pomieścić szkołę baletową, bibliotekę biura, składy dekoracyj, oraz szereg sklepów frontowych.

Na repertuar teatru Wielkiego ma być w przyszłym już sezonie wprowadzoną ostatnia opera Verdiego: „Otello“ — wystawiona niedawno w teatrze La Scala w Medyolanie.

Zmarli: Ś. p. Karol Burghard, wzcrowy chrześcianin i obywatel, pełen poświęcenia filantrop, o którego hojnym zapisie na cele dobroczynne wspomniamy powyżej — zmarł w Piotrkowie w 72 roku życia.

Ś. p. Jan Zawisza, zamilowany archeolog, właściciel bogatych i cennych w tym kierunku zbiorów — pierwszy który rozpoczął w swoim czasie badanie w pieczarach i jaskiniach doliny Prądnickiej—zm. w Warszawie.

Ś. p. Roman ks. Czartoryski, poseł na sejm krajowy, członek Rady powiatowej husiatyńskiej i delegat okręgowy galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego — obywatel rzeczywistych zasług w życiu publicznym—zm. w Jabłonowie (w Galicyi).

Odpowiedzi Redakcyi.

Dr. M. Łowicki pr. Wys.-Lit. — Z żywym zajęciem odczytaliśmy pismo sz. pana i z wielu też zawartych w niem, a wielce trafnych uwag nieomieszkamy skorzystać. Dzieła, o których sz. pan wspomina, są nam znane; o jednym z nich mamy już nawet przygotowane sprawozdanie i tylko brak miejsca, przy obfiteści materiału bieżącego, nie pozwolił nam pomieścić go dotąd. Za pomyłkę w adresie pod którym przesyłaną jest Rola, przepraszamy najmocniej; zdarzać się to musi dopóty, dopóki adresa nowo-przybyłych prenumeratorów nie zostaną wydrukowane, co już wkrótce nastąpi. Za życzliwe słowo ślemy dzięki serdeczne.

Pani M. H. — Wydawca i redaktor pisywał przedtem do pism

„postępowych“; kierunek też jego wydawnictwa jest także niby postępowy, choć właściwie jest to coś nieokreślonego, czyli, jak to powiadają, ani to ani owo. Co do drugiego pisma, zdaje nam się że tak, zwłaszcza gdy uwzględnimy przysłowie o — bezrybiu.

Panu A. Wietrz. w Hal. — Wiadomość o ogrodniku podamy chętnie w „Roli“, a być może iż kandydat się znajdzie.

P. J... przez Zduń. - Wolog. — I tak i nie. Co do sprawozdań, postaramy się uczynić zażość życzeniu sz. pana, o tyle naturalnie, o ile będziemy mogli podawać ceny pewne.

P. F. Romanowski w Częstochowie. — Wybaczysz sz. pan, ale nie możemy zrozumieć o co idzie właściwie; w każdym zaś razie, bytoby może najskuteczniej ze skargami słusznymi udawać się wprost do Urzędu loteryi. Co zaś do owego „radykalnego“ sposobu, jaki sz. pan miał „wynaleźć“, tego w dalszym ciągu listu szukaliśmy napróżno.

P. E. Waliszewski w Warsz. — Podniesiemy w przyszłym numerze; do bieżącego przyszło już zapóźno.

P. Myszkiewicz w Ostrołęce. — Numera brakujące wystaliśmy powtórnie; prenumeraty na rok bieżący otrzymaliśmy tylko rs. 2. Panu Gł. — Nie możemy.

P. Nawój. — Prosimy o pofatygowanie się do Redakcyi w godzinach popołudniowych — któregośkolwiek dnia, z wyjątkiem Czwartku i Niedzieli.

OFIARY.

Na warsztat dla biednego stolarza.

Pani M. H. rs. 3; pan J. P. rs. 1.

Reklamy i Ogłoszenia.

Czytamy w „Le Matin“.

Czysta smoła lekarska nie drażni żołądka, jak to utrzymuje pewne, niczem nieuzasadnione ogłoszenie fantastycznej natury, przeciwnie, smoła bywała początkowo przepisywaną zwykle w chorobach gastrycznych.

Codziennie stwierdzane są szczęśliwe skutki wywołane przez użycie kapsulek Guyot'a, trudno więc wytłumaczyć powód uskarżających się na smolę inaczej jak tylko podrabianiem wyrobów. Od chwili pojawienia się smoły Guyot'a przeszło 20 tysięcy osób używało jej jako środka przeciw katarom i cierpieniom zapalnym lub chronicznym płuc i zawsze wszyscy przyznać musieli jak najszczęśliwsze działanie jej na organa trawienia i kanały oddechowe: ujemne skutki pochodzą tylko z powodu podrabiania lub fałszowania wyrobów nie wychodzących z domu Frére.

(19) 1—1

Rs. 600

(3—1)

potrzebne na hypotekę folwarku rozparcelowanego, dla wyrwania właściciela tegoż z rąk lichwiarza. Wiadomość — ulica Ciepła Nr. 4 nowy mieszkania Nr. 25 — między godz. 2 a 4-tą.

Główny Skład Dywanów

528

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwaty, Chodaki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52--9

Fabryka i Magazyn
Józefa BETCHERA
JUBILERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-8
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

SKŁAD
Towarów Żelaznych i Galanteryjnych
EDWARDA DUSOGE
 Nowy-Swiat Nr. 1,
 róg Placu S-go Aleksandra,

poleca: łózka żelazne od rs. 2 kop. 80 — umywalki — łóżecka dziecięce — naczynia kuchenne — wyżymaczki — oraz Noże stołowe i kuchenne — nożyczki — seczyorki i t. p. przedmioty, 6-3
 po niskich cenach.

Specjalny, Pierwszy Krajowy Zakład 3-3
Malowania artystycznego na Szkle
JÓZEFA KOSIKIEWICZA
 w Warszawie — ulica Żorawia Nr. 7.

Wykonywa wszelkie prace w zakresie tej sztuki wchodzące, we właściwych stylach: jak całe okna, witraże, ozdoby, herby, monogramy i t. d. Przyjmuje obstalunki na roboty w kościołach, pałacach, dworcach kolejowych, sklepach i domach prywatnych po cenach możliwie niskich, i wykonywa takowe w jak najkrótszym czasie.

Fabryka Kufrów, Waliz,
 Toreb, oraz wszelkich przy-
 borów do podróży,
 konnej jazdy i polowania,
 Kurtki, Spodnie, Płaszcz
 skórzané,
 Płaszcz, Peleryny
 gumowe
 Pugilaresy, Portmonetki,
 Portcygary, Teki, Portfele
 poleca
T. L. BREYMEYER
 Warszawa,
 ulica Królewska Nr. 1,
 (róg Krak.-Przedm.)

52-28

Fabryka Wyrobów
SIODLARSKICH
 i Rymarskich



Jana ZIEMSKIEGO



Długa Nr. 46 nowy
 wprost Hotelu Niemieckiego

Poleca wszelkiego rodzaju Zaprzęgi, począwszy od zwyczajnych do najwytworniejszych, Siodła równające się prawdziwym angielskim, ważące od funt. trzech, oraz Kufry, Walizy i wszelkie przybory podrózne i myśliwskie. (6-2)

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH
 oraz
 Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 18)
E. CHRZANOWSKIEGO,
 W WARSZAWIE,
 Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przemieszane, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kakaolu i kostrzowy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwirow, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukied, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukied. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

MARSZAŁKOWSKA
 dom W-go Gundelacha Nr. 145, w oficynie na prawo.

GŁÓWNY SKŁAD
MASZYN DO SZYCIA
N. WOJDA.
 dawniej (3-3)
Pollack i Schmidt.

Nie ponosząc kosztów sklepowych i licznnej administracji, jest w możności sprzedawać maszyny po najprzystępniejszej cenie. Gwarancya dwuletnia — reperacyę przyjmuje.

HURTOWY SKŁAD WIN
 i LIKIERÓW ZAGRANICZNYCH

KOTECKIEGO-SCHOBERA
 w Warszawie
 przy ulicy Leszno Nr. 14.

Zawiadamia, Szanowne Duchowienstwo i p. p. Kupców, że ulegając coraz więcej żądaniom utrzymania **Win Russkich**, na które prąd czasu bardziej zwraca uwagę, przy naszym Składzie Win zagranicznych zaprowadziliśmy i Wina Krymskie, Kachetyńskie oraz mussujące z fabryk russkich, a zaopatrzwszy się o ile możności z pierwszych źródeł, ręczyć możemy za ich czystość.

Cenniki na żądanie chętnie przesyłamy; sprzedaż tych Win uskuteczniamy za gotówkę lub na zaliczenia (Nachnahme) wszystkich dróg żelaznych. (6-1)

SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH
 róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
 Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-12 **Tarnowski i S-ka.**

HANDEL WIN, CUKRU, HERBATY
 i Towarów Kolonialnych
W. KOTECKIEGO
 w Warszawie,
 przy rogu ulic Sowiej i Bednarskiej Nr. 12.

Podaje do Wiadomości osób interesowanych, że oprócz sprzedaży detalicznej, uskuteczni sprzedaż do handli pomniejszych i Sklepów Chrześcijańskich na prowincję: Win i towarów kolonialnych po cenach możliwie niskich, starając się usługiwać towarem wybornym. (3-1)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

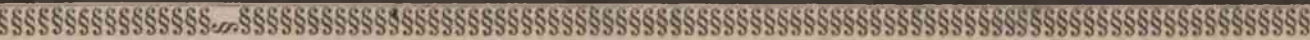
Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach.—Kalesony, Skarpetki i Szelki.—Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmniejszych.—Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze.—Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach statych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—23



HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca:

wielki wybór cygar, tyto-
niu i papierosów, z wszyst-
kich fabryk rosyjskich i
miejscowych, oraz gilyz
własnej fabryki, z pra-
wdziwej francuskiej bibul-
ki „ABADIE“.

Dla P. P. Handlujących od-
stępuje towar na najko-
rzystniejszych warunkach.

Cenniki
na żądanie franco.

10—2

WYPRZEDAŻ

wyrobów pozostałych po zwiniętej Spółce Zjednoczonych Ślusarzy
prowadzi się

w Magazynie Majstrów Ślusarskich,

Długa Nr. 53, wprost Nalewek.

Oprócz powyższej wyprzedaży, magazyn przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres ślusarstwa wchodzą-
ce,—przy tanim lokalu i osobistej administracji, wykonywa takowe po cenach jak najniższych. (6 3)

Zmiana lokalu!

Istniejący od roku 1861, przy ulicy Kapitulnej Nr. 484

MAGAZYN I PRACOWNIA

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

pod firmą



FELIKSA ZARĘBY

przeniesionym został z dniem 1 Stycznia 1882.

na ulicę Miodową pod Nr. 482,

obok składu aptecznego W-go Mrozowskiego gdzie istniał poprzednio
Magazyn Obuwia Zjednoczonych Czworcow.

O czem zawiadamiając Szanownych Panów i Panie, nadmieniam, iż fabrykę znacznie rozszerzywszy, uskuteczniłam wszelkie zamówienia w naj-
krótszym czasie i po możliwie najniższych cenach.

6—6

z poważaniem

Feliks Zaręba

Miodowa Nr. 482.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-8)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Willeński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług
najświeższych żurnali (13-6)

Magazyn Ubiorów Męzkich 13-11

Karola Miniewskiego

29 Senatorska — I-sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego.

POSIADA DOBÓR MATERIAŁÓW.
CENY PRZYSTĘPNE.

Obstalunki wykonywa w 24 godzin.
Na prowincję wysyła próby i sposób brania miary
samemu sobie.



JAN STRUŻYŃSKI

Fabryka Wyrobów Cynowych i Ołowianych 13-3

w Warszawie, ul. Piwna Nr. 13.

Przyjmuje wszelkie obstalunki: na Krzyże i figury na krzyże róż-
nej wielkości, na Aparaty kościelne, jak również obstalunki
Aparatów aptecznych, Naczyni Szpitalnych, Plomb ołowia-
nych, Maszyn do robienia lodów. — Formy figurowe i porcyowe,
Seregi, Szpryce, Elegatory. — Cyna wyborowa.
Ceny umiarkowane. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Fabryka Ozdób Kościelnych 6-4

Sławomira Bogdańskiego

przy ulicy Elektoralnej Nr. 35,

wykonywa złocenie Ołtarzy, jako też i buduje nowe
ambony, feretrony, chrzcielnice, nadmieniam, że posia-
da chlubne świadectwa z wykonanych w kościołach ro-
bót i że powierzone roboty wykonywa swoim kosztem,
czem najlepszą daje gwarancję Szan. Duchowieństwu.

Treść numeru Nie z „ulicy“! — O Delegatach przy Towarzystwach Ubezpieczeń. — Francya zżydziała (d. c.) — Idealy belletrystyki
pozytywnej (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata. — Judaica (d. c.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpo-
wiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.). W Dodatku Sprawozd. handl. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 14 Февраля 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)